



LESNY DUSZEK

PISEMKO ZUCHÓW

Rok IV

30 marca 1937

Nr 10

DLA PARYSADY

Uliczki na naszym przedmieściu były wąskie i niebrukowane, latem pełne kurzu, a od wczesnej jesieni rozmiękle od błota. Domki stały nad nimi małeńkie, dziwnie powykrzywiane, o dachach obrosłych mchem, brzydkie i śmieszne zarazem. Nasza szkoła nie przypominała w niczym szkoły, która wznosiła się o kilka kilometrów dalej, za rogatką miejską — wspaniałej dwupiętrowej szkoły o wielkich lustrzanych oknach, mnóstwie korytarzy biegnących wzdłuż dużych, jasnych klas i ogromnej sali rekreacyjnej.

Nasza szkoła mieściła się w domku nie wiele większym od innych, tyle tylko, że czyściej wybielonym. Ale mimo to lubiliśmy ją bardzo i nigdy nie chcieliśmy przyznać tym z za rogatki, że ich szkoła jest ładniejsza. A kiedy otwarto u nas świetlicę wszyscy chcieli przychodzić na popołudniówki. Ale wszystkich nie można było wziąć, bo szkoła mogła dać tylko jedną salę. A i tak w tej sali tłok panował większy niż w klasie. Nie było nawet mowy o tym, żeby bawić się w jakieś biegane gry. Zato gdy odrobiliśmy lekcje pani opowiadała nam bajki, a wiosna zabierała nas na dalekie spacery. Głównie jednak tośmy przychodzili dla tych bajek. Była szczególnie taka jedna o pięknej księżniczce Parysadzcie i jej dwunastu braciach, która się najbardziej podobała wszystkim — chłopcom i dziewczynkom bez wyjątku.

Parysada mieszkała ze swoimi braćmi rycerzami na wysokiej górze, a naokoło tej góry był ciemny las, a przez las prowadziła droga, która wio-

dła nie wiadomo skąd i nie wiadomo dokąd. I tą właśnie drogą wyjeżdżali z zamku bracia — rycerze na dalekie wyprawy pełne wspaniałych przygód.

Jeździli po cudowny kwiat — dla Parysady.

Jeździli po ptaka złotopiórego — dla Parysady.

Jeździli po suknie z tęczy — dla Parysady.

A my wszyscy słuchaliśmy z zapałym oddechem, a oczy pani robiły się bardzo błękitne i wilgotne.

Ale nie wszyscy kończyli jednocześnie lekcje, więc na bajkę trzeba było czasem długo czekać. I trzeba było siedzieć spokojnie w ławce i nie przeszkadzać i — nudzić się. Więc nikt nie mógł przecież tego wytrzymać. Zaczynaliśmy się trącać i kuksać, z początku żartem, a później z coraz większą złością i w końcu wybuchała zawsze bójka lub awantura. Nie można było na to nie poradzić. Pani kupiła nam nawet grę (taką z okrętami), żebyśmy się w nią cicho bawili póki tamci nie skończą. Ale w grę mogło się bawić tylko czworo, więc ci co zaraz po nich kończyli chcieli także i tak się raz pobili, że podarli tę grę.

— Trudno — powiedziała z westchnieniem pani. — Zrobimy sobie sami kilka par warcab to wystarczy dla wszystkich.

Przyniosła dłuoi, okrągły kij od szczotki i ten kij pokrajaliśmy piłką na krażki; połowę krażków polakierowaliśmy na czarno, wyrysowaliśmy szachownicę — gotowe!

Z początku wszystko szło dobrze, ale potem to się nam znudziło tak ciągle bawić w te warcaby i akurat wy-

buchła wojna Włosko-Abisyńska, a biali Włosi, aż z zachowaniem robili schrony i namioty i rzucali w nie bombami. Wice naczelny podarły się szachownicę, po tym pogubiło się kilku Abiszyńczyków, którzy ukrywali się w szparach podłogi, a potem dozorca spał i przez nieuwagę Włochów, którzy siedzieli w zasadzce w piętach, i mówiu w świetlicy zrobiło się smutno i nudno. Ale pani powiedziała:

— Na Boże Narodzenie dostaniecie nim bawicę ciętą i żo nigdy się wam nie zużdzi.

Nie mogliśmy się doczekać tego podarku. I ciągle myśleliśmy nad tym co też nam pani takiego przyniesie, jak też było jednak nasze zdziwienie, gdy na tydzień przed Bożym Narodzeniem pani przyniosła do klasy — lalkę! Była to niewielka laleczka, może wielkości dłoni, o jasno złotych nitkach, wjących się włoskach, delikatnej różowej buzi i szafirowych oczach. Bardzo nam miła laleczka, ale — czy cztery klasy dziewczynek może się bawic jedną lalką?! A, cóż dopiero chłopcy?! Chłopcy podzielili nastrojenia, odcie i wściekali! Bo można niezego nie obiecywać i niezego nie przynosić, ale żeby dawać chłopakom — lalkę?!

— Ale pani też niezego nie zamieszła. Pani zdawała się niezego nie dostrzegać. Ani naszego rozżalenia, ani gniewu, ani niechęci. Chodziła, ani gnie, uśmiechała się i mruzczała:

— Ach, że też niezego nie widza, że też niezego nie domyślają się!

Popatrzyliśmy po sobie zdziwieni i zaciekawieni, a pani powiedziała:

— Przecież to jest Parysada! No — nie rozumiecie?! Przecież to jest Parysada!

A potem chodząc z lalką po klasie

oniadała pogłosem, jakby nie nam, ale samej sobie.

Tak to jest Parysada! Mała księżniczka Parysada, która jednak nie posiada jeszcze niezego. Nie tylko ptaka złotopiórego i zamku, ale nawet małego domku, w którym mogłaby zamieszkać. Łóżka, w którym mogłaby spocząć, sukienki, w którą mogłaby się przyodziać. No — niezego. Ale ja jest przecież dwunastu braci, dwunastu braci księżniczki Parysady.

I wtedy powoli zaczęliśmy rozumieć. Ogarnął nas szal radości.

— Tak! Tak! — wolałismsy jeden przez drugiego. Tu jest dwunastu braci księżniczki Parysady!

Wtedy pani rozwiałała się i pęzała, która przyniosła z domu i pucała

rozdawać każdemu do kto chciał: kolorowe szmatki, kawaleczki wstążek, paciorki, stare kartonowe pudełka, kolorowe papiery, obrazki z czekolady. I każdy z nas mógł zrobić dla Parysady to co chciał jej ofiarować.

Julia z drugiego oddziału, która chodziła mimo, że to już był listopad w szarej perkalowej sukience, uszyła dla Parysady ciepłą i miękka sukienkę z kawalka grubej, niebieskiej flaneli.

Kazia z ówtego oddziału, która, od czasu gry występowała na przedstawianiu szkolnym w papierowym krakowskim kostiumie, marzyła o prawdziwej kwiecistej spódnice i akademijnym gorseczku, uszyła Parysady piękny krakowski strój.

Stasia, która umiała tak ładnie rysować i opowiadać bajki — sukienkę z białego jedwabiu naszywaną srebrnymi gwiazdkami.

Franeek, którego ojciec niedawno przeprowadził się do miasta, zrobił dla Parysady piękną gospodarską zagrodę (chałupa i stodola i obora, a w niej cztery krowy i dwa konie i nawet chlew ze świnią!).

Jasiek śmiał się serdecznie z tego (chałupa i chlew dla księżniczki!) Jasiek zrobił dla Parysady prawdziwy zamek o dwóch baszciech z dumnio powiewającą na strażnicy chorągwią!

Felek wyciął dla Parysady wojsko. Trzeba przecież bronić księżniczek!

Ale Antek wstrząsł tylko ramię: niani (bo niby kto ją będzie napadł!) i podarował Parysady ptaka złotopiórego tak pięknego, że nawet na choince takiego się nie widnie.

Królestwo Parysady rosło i potęgowało z każdym dniem. I tak jak pani powiedziała otąd nie nudziłmsy się już w świetlicy i nie biliłmsy się, ani nie sprzecaliśmy się ze sobą. Odrobimyzy lekcie każdy wyciągnął materiały i zabierał się do roboty.

Pani chodziła po klasie i uśmiechała się:

— Tak to jest zawsze — mówiła — gdy ludzie pracują dla Parysady!

Halina Górka

PIŚZA DO MNIE ZUCHY...

— Piśza, rysują i niekiedy lają okrutnie.

„Kiedy nasz pan wychowawca — pisze jedna zószka z Usług — powiedziała, że jest Leśny Duszek, to my nie mogliłmsy usiedzieć w ławkach. Pan wychowawca mówił że trzeba rozwiązać zagadki na 10 marca. To powie-

dzieliłmsy do pana, że dziś jest 10 marca! Pan nam powiedział że spóźniła się nasze listy. Wice zapytujemy Cie, Leśny Duszeku dlaczego przyszedłś tak późno?”

„Jestełmsy ciekawi dowiedzieć się czemuś przyszedłś tak późno” — pyta zószka Willi.

„Podajemy ci do wiadomości, że spóźniłmsy się — oznajmia nam inna zószka — i chociaż już po terminie jednak list wysłałmsy już odczekał, że rozwiążemy twoje zagadki. Prosimy cie żebyś się więcej nie spóźniał. Może nam napiszesz dlaczego spóźniłmsy się?”

„No drodzy, przeproszam was bardzo za ówo spóźnienie. Dostałmsie dlatego późno ósmy numer ponieważ że zapóźno go wysłano, a wysłano go dlatego zapóźno, gdyż zapóźno go wydrukowano, a wydrukowano ze dlatego zapóźno ponieważ... ale to za długo tłumaczyć. Wiercie mi że postaram się zawsze punktualnie do was przychodzić.”

„Zawiadamiamy cie — pisze zószka Grinberga — że robimy zabawkę podane w nr. 6, które sprzedajemy. Otrzymane pieniądze idą na fundusz kupna „Radio” dla naszej klasy. Chcemy w naszej klasie słuchać radia. Mamy już na rękó 14 złotych.”

Zószka Teresy Zioteckiej również korzysta ze worków.

„Zabawki, które były podane w gazecie robimy i sprzedajemy. A otrzymane pieniądze składamy na „Radio”.

Bardzo, a bardzo ciesze się wam i życze byście jak najprędzej uskładali potrzebną kwotę.

Zószka Wierzy Huńko żali się, że zagadki były za trudne. Jestem pewny, że zagadki z obecnego numeru idą im się rozwiązać dobrze. Prawda!

Moi starzy znajomi, zószka Śniadła nie gderali na mnie z powodu spóźnienia. Razno wzięli się do pracy i na czas nadesłali rozwiązania.

„W klasie był harmider i co chwila ktoś gerzał w naszą stronę wice wymawiałmsy się do sąsiedniej sali, gdy już rozwiązałmsy to podzieliłmsy się pracą. Jedni układali list, drudzy rysowali. A wszyscy spieszyli się. Ależ ty Leśny Duszeku zawstydziłmsy nas. Teraz już będziemy przysłać Ci rysunki” — pisze w imieniu zószki Śniadłej zószka Jerry Chwatow.

Poprawili się naprawdę i przysłali ładne rysunki Januszka Debskiego, Jurka Chwatowa i Jurka Michno.

— Inni starzy moi znajomi, Słoneczne Promyki z Niepolomnie też na czas nadesłali rozwiązania.

„Będziemy się starałi — piszą — często co napisać o naszej gromadce zuchowej i o naszych zbórkach i wycieczkach”.

Proszę by Słoneczne Promyki słowa dotrzymały i donosiły mi o wszystkich co sie u nich dzieje. I przysyłaj rysunki (Irenka Trzos bardzo dobrze narysowała obrazek z sarenką) a może nawet wierszyki i opowiadania!

Miła niespodzianka sprawiły mi Leśne Spiewaki z Rymanowa przysłały do mnie po raz pierwszy list i przysyłaj fotografie, z których jedną zamieszczamy.



Sfinka ściągnięty Leśnych Spiewaków

„W Rymanowie — piszą Leśne Spiewaki — były też zimny wielkie śniegi i mrozy. Przebaliśmy sprawnność naza. Na jednej zbórcie stawaliłmsy chatkę ze śniegu do Czardzieja mroza. Na imnej zbórcie postawiłmsy pałac lodowy dla Króla Mroza. Jedziłmsy na sankach i bliłmsy się śniegiem co u lato. Na ostatku przy pomocy i zastępu harcerzy postawiłmsy olbrzymiego Sfinksa ze śniegu. Opowiadaliśmy nam o nim nasz wada, który na wakacjach letnich widział prawdziwego Sfinksa w Egipcie”.

Na zalazeceni fotografii widzą zuchów ówego Sfinksa oraz jego wykonawców. Widzą i podziwiają, gdyż naprawdę jest tu za ówo pochwałki Leśnych Spiewaków. Nielatwa to była praca!

Leśnym Ludziom z Miela i Remuśsioci z Włki Chorzelskiej odpowiadamy w następnym numerze, gdzie również ómowie opowiadania do historyjki obrazkowej.

DZIDZIO MAJSTERKUJE

— Ja — opowiadał Dzidzio Antkowi — zrobiłem świnkę z banana, Kubuś z cytryny a Józek z papieru.

— Z papieru? — zdziwił się Antek.

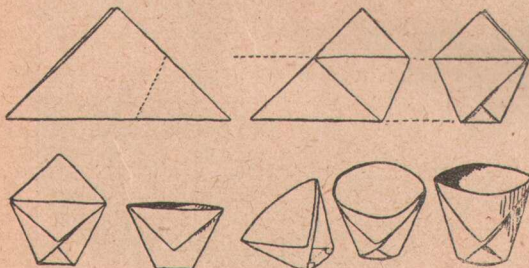
— Jak? Wyciął ją?

— O nie! — zaprzeczył z powagą Dzidzio. — Nie wyciął, ale pozaginał. Całkiem wyglądało jak świnka. Nawet stało.

Antek słuchał z zaciekawieniem.

— Ja — rzekł — nie potrafiłbym. Ja umię tylko kubek zrobić.

— Widziałem raz kubek papierowy — odparł Dzidzio. — Ale nie umiem go robić.



— Nie łatwiejszego — zapewniał Antek. — Daj papier, zaraz cię nauczę.

Antek w mig zrobił papierowy kubek i tak długo składał go i rozkładał, aż mały Dzidzio pojął i nauczył się.

Wy — mówię do tych, którzy jeszcze nie umieją złożyć papierowego kubka — też nauczycie się łatwo patrząc na załączone ryciny i wykonując je kolejno tak jak wskazuje wzór.

A przyda się wam nieraz taki papierowy kubek!

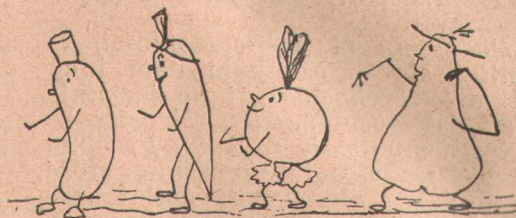
JARZYNOWE LUDKI

Zuch jest *poradny*. Zuch ma *głowe na karku*. Nigdy się nie nudzi i nie dopuści, żeby się przy nim nudził młodszy braciśzek lub jaki inny brzdąc. Zuch bowiem wie, że *zabawki są wszędzie*, tylko ręką sięgnąć. Kawalek drutu, zapalka, papierek i ołówek, to drobiazgi przy pomocy których można istne dziwy wyczyniać.

Przypatrzcie się obrazkowi.

Kto z was zgadłby, że pierwszy jęgomość to zwykły, pospolity *ziemniak*?! Ziemniak z gatunku tak zwanych *rogalków*!?

A ten drugi, co za nim idzie to nie co innego tylko *marchewka*!



A to co za marchewką sunie, to *pekata, czerwona rzodkiewka*!

Zamyka pochod znana wam dobrze i napewno nie bardzo przez was lubiana — *pietruszką*!

Tak, napewno niewielu z was odgadłoby, że te śmieszne i ciekawe ludki są zrobione z tak znanych i łatwych do dostania jarzyn. Grunt to sprytna główka!

ZGADUJ ZGADUŁA

SZARADA

Pierwsza — na wiosnę rzekami splywa,
Czasem przyczyną wielkich kłesk bywa.
Druga i trzecia w uszy wtykają
Ci, co hałasu po uszy mają.
Cate są barwne i zdobią stroje,
Starszych i dzieci, pewnie i twoje.

II.

Należy kolejno zmieniać początkową literę pewnego wyrazu, a powstanie 8 wyrazów o podanym niżej znaczeniu.

1. Do pieczętowania służy.
2. Używamy go w podróży.
3. W ścianę młotkiem go wbijemy.
4. W błotnistej rzece łapiemy.
5. Nazwa ucznia w dawnych czasach.
6. Kwitnie w polu a nie w lasach.
7. Mówią, gdy o coś pytają.
8. Mówią, kiedy potwierdzają.

Rozwiązania należy nadsyłać do 10 kwietnia.

ROZWIĄZANIE ZAGADEK Z Nr 9.

1) zając (pod drzewem do góry nogami), 2) 4 nogi, 3) trzy gąski.

Rozwiązania nadesłali: *Leśni Ludzie* z Mielca, Gwoździwicz Jerzy ze Lwowa, Zukrowski Władysław z Przemysłu i Zuch z Myślenic. Niestety, nikt nie rozwiązał dobrze wszystkich zagadek, więc losowania nagrody nie było.